

Upudrowany panteon [FELIETON]

Mamusiu, ciem być jak Simone de Bowułał – mamy szansę już niedługo usłyszeć od naszych pociech dzięki serii książeczek edukacyjnych „Mali Wielcy”. Zapraszamy do lektury nowego felietonu Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”.

„Kim chciałabyś zostać, jak dorośniesz, kochanie?”. Od kilku pokoleń odpowiedzi dzieci na to pytanie są stosunkowo powtarzalne, przynajmniej na przełomie przedszkola i podstawówki. „Lekarką, nauczycielką, sprzedawczynią”, to zwyczajowa triada dziewczynek, którą dzielnie uzupełniają postacie pielęgniarek, fryzjerek, podróżniczek i treserek koni. U chłopaków, niestety, tradycyjną rolę trapera przejął *gamer*, ale profesje komandosa, astronauty, detektywa i karateki trzymają się mocno. Za kilka lat przyjdzie, oczywiście, czas upadku, co trzecia nastolatka zechce zostać instagramerką, co trzeci nastolatek – jutuberem, co setny, zamiast gamera – dilerem, a przyzwoitą habilitację z neurologii zrobi raptem dwoje na dziesięć tysięcy. W pierwszej dekadzie życia kanon jest jednak w miarę stabilny.

Oczywiście, te kandydaty nie biorą się z powietrza: najpierw chce się być jak mama i tata, a potem granice świata zaczynają rosnać szybciej niż cv rodziców i pojawiają się nowe wzorce: fizjoterapeutka (ciocia Ewa), śmieciarz (pan Andrzej, który tak super trąbi swoim Bysiem), archeolog (Indiana Jones) i inni. Wreszcie pojawiają się książki i odtąd hulaj dusza: komu wzorem Zawisza Czarny, a komu Pippi Langstrumpf.

Czasem dorośli usiłują podsuwać wzory ze swojego świata, pisząc książeczki o „dzieciństwie bohaterów”, ale na etapie przedszkola niezbyt się to udaje: zarówno opowiadania o małym Ziuku, jak „Soso” Heleny Bobińskiej nie okazały się wielkim sukcesem, mimo godnych zazdrości nakładów, zwłaszcza Bobińskiej.

Siedmiolatka może wzorować się, jeśli zapragnie, na Dolly Parton. Albo Georgii O’Keefe. Albo Josephinie Baker. Wstyd się przyznać, niektóre nazwiska nowego kanonu wymagają guglowania

Dopiero teraz mamy szansę to zmienić: siedmiolatka może wzorować się, jeśli zapragnie, na Dolly Parton. Albo Georgii O’Keefe. Albo Josephinie Baker. Wstyd się przyznać, niektóre nazwiska

nowego kanonu wymagają guglowania: jeśli ktoś nie jest fanem tenisa, może nie kojarzyć triumfatorce Wimbledonu z 1971, Evonne Goolagong. Ale już Vivienne Westwood, rudowłosą dziewczynę Malcolma McLarena, projektantkę mody punk i gadżetów dla sadomasochistów, zna chyba każdy? No właśnie.

Te obiecujące postaci – dorzucę jeszcze kilka moich ulubionych: Dolly Parton, David Bowie, Greta Thurnberg, Jean-Michel Basquiat, Maya Angelou, Megan Rapinoe (reprezentantka Stanów Zjednoczonych w piłce nożnej, najszerzej znana z walki o prawa zawodniczek LGBT) oraz Simone de Beauvoir – to członkowie rosnącego w siłę i postaci panteonu nowych bohaterów dla dzieci. W wersji angielskiej seria „Little People, Big Dreams” liczy sobie w tej chwili 64 tytuły i ma 4 miliony nakładu; pod tytułem „Mali Wielcy” wchodzi właśnie na rynek

polski w skromnym na razie, ósmioosobowym zestawie, w którym nie zabrakło jednak bliskich każdemu polskiemu dziecku Fridy Kahlo, Coco Chanel ani Martina Luthera Kinga.

„Little People, Big Dreams” to mieszanka niezwykle rozbudowana. Dobrze charakteryzują ją już bohaterowie „na A”. Przed nami do wyboru: Ada Lovelace, Agatha Christie, Alan Turing, Amelia Earhart, Anne Frank, Aretha Franklin, Astrid Lindgren, Audrey Hepburn i Ayrton Senna. Nie ma tu za to, zwyczajowo rozpoczynających encyklopedie, Arystotelesa, Aleksandra Wielkiego ani bodaj Awicenny.

Nie chcąc wyciągać gołosłownych wniosków na podstawie jednej czy bodaj dwóch liter (na B: Billie Jean, Bob Dylan, Bruce Lee), zaktualizowałem swojego Excela i przeprowadziłem kilka obliczeń. Oto wyniki, z zaokrągleniem do pełnych liczb.

W wersji angielskiej seria „Little People, Big Dreams” liczy sobie w tej chwili 64 tytuły i ma 4 miliony nakładu; pod tytułem „Mali Wielcy” wchodzi właśnie na rynek polski w skromnym na razie, ósmioosobowym zestawie

Mężczyźni stanowią 36% nowoczesnego panteonu. Cóż to za mężczyźni!

Najpopularniejszym ich powołaniem jest muzyka i taniec: zajmował się tym co czwarty z nich (Bob Dylan, Elton John, Prince, Rudolf Nurejew, Steve

Wonder i John Lennon). 21% stanowią naukowcy, tyle samo przypadło

sportowcom. Czwarta z kolei profesja to malarze. Dokładnie dwaj: wspomniany już Basquiat oraz niejaki Ru Paul. Ten ostatni, jako drag queen, realizuje swoje kompozycje głównie przy pomocy lakieru, tuszu i szminki. W gronie Małych Wielkich znalazło się jeszcze dwóch polityków (Mahatma Gandhi i M. L. King), jeden pisarz (Andersen), jeden polarnik (Shackleton) i jeden wojskowy: kpt. Thomas Moore, ceniony jednak nie za swą krwiożerczość (walczył podobno z Japończykami na froncie birmańskim), lecz za zorganizowanie w kwietniu ub. roku akcji charytatywnej na rzecz brytyjskiej służby zdrowia.

64% kanonu, traktujące o kobietach, skonstruowano w oparciu o podobne założenia (zaledwie 9% postaci czynnych było w XIX wieku, ponad 17% jest aktywne współcześnie, reszta odnosiła sukcesy głównie w drugiej połowie ubiegłego wieku; do szeroko pojętego świata kultury i historii anglosaskiej należy ok. 2/3) – z jak znaczącymi jednak w stosunku do mężczyzn różnicami! W odróżnieniu od pięknoduchów, co to by tylko tańczyły i śpiewały, w gronie kobiet roi się od architektek, chemiczek, lekarek, pisarek i działaczek społecznych. Szczególnie znamieny, dobrze świadczący o reprezentatywności wyboru jest poczet polityczek: tworzą go Corazon Aquino, Ruth Bader Ginzburg (liberalna sędzia Sądu Najwyższego USA) oraz Michelle Obama i Kamala Harris. Ten ostatni tomik jest, jak się wydaje, odpowiednikiem znanego z filmu „Miś” tzw. pucharu na zachętę, generalnie jednak konkluzja jest bezsporna: świat, jaki znamy, stworzyły kobiety. Dodajmy, mniej więcej w jednej czwartej (są to sprawy delikatne, trudno obliczać takie kwestie w procentach) nietradycyjnej orientacji seksualnej, podobnie jak panowie. Odsetka osób o wysokiej pigmentacji nie podaję, nie chcąc postawić „Teologii Politycznej” pod pręgierzem Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, ale proszę mi wierzyć, nie jest to, mimo obfitości pudru, panteon białasów.

Projektantka nowego pocztu, Isabel Sanchez Vegara, nie jest historykiem, pedagogiem dziecięcym ani nawet rewolucjonistką: dorosłość i fortunę zdobyła pracując w reklamie, i, jak szczerze opowiada w promocyjnym wywiadzie na stronach wydawcy, dopiero przed kilku laty przyszło jej do głowy, żeby zacząć pisać książeczki dla dzieci, z jedną myślą: żeby więcej tam było bohaterek-dziewczynek. I, jak widać, dla chcącego nic trudnego: autorskie combo tworzy już obecnie tuzin autorek i ilustratorek, pojawiają się tłumaczenia i wersje na rynki lokalne.

Zabawne, że „Mali Wielcy” nie są propozycją konsekwentnie rewolucyjną: pojawia się w niej kilku martwych białych samców, kilka postaci o bezspornych zasługach dla kultury i świata, ba, w gronie „działaczy charytatywnych” znalazła się nawet Matka Teresa

Zabawne zresztą, że „Mali Wielcy” nie są propozycją konsekwentnie rewolucyjną: pojawia się w niej kilku martwych białych samców (Darwin, Shackleton), kilka postaci o bezspornych zasługach dla kultury i świata (Lindgren, Jane

Goodall, Audrey Hepburn, Gandhi), ba, odnotować trzeba, że w gronie „działaczy charytatywnych” znalazła się nawet Matka Teresa. Zestawieni z jętkami jednodniówkami popkultury służą jednak wszyscy jednej idei: emancypacji, która zwycięża nad zdrowym rozsądkiem,

konia z rzędem bowiem temu, kto przekona sześciolatkę do przyjęcia za swą idolkę osoby tak prostolinijnej, serdecznej i, nie bójmy się tych słów, po prostu wielkiego serca, jak autorka „Mandarynów”.

Często mówi się o stworzonej przez Hegla figurze „kamerdynera historii” i jego spłaszczonym horyzoncie: znając bohatera tylko na podstawie jego skarpetek, kołnierzyków i kłopotów z trawieniem kamerdyner nie jest w stanie pojąć jego roli w dziejach. Prawdziwym wyzwaniem byłoby jednak, myślę, opisać dziś w podobny sposób figurę Isabel Sanchez Vegara: jak pojmuje ona historię, uznając za jej lokomotywy Zahę Hadid i Ru Paula?

To jednak zadanie dla następców Hegla. Mnie bardziej dziś zajmują perspektywy rozkwitu serii „Mali Wielcy” w wersji polskiej. Wydawnictwo Smart Books pokazało już, że sprawy naszego kraju leżą mu na sercu, przekładając ogólnoswiatową „Marie Curie” na „Marię Curie-Skłodowską”. Liczę, że w ślad za tym pójść dalsze próby domestykacji. W duchu, który przyświeca całej serii, chciałbym wysunąć dwie kandydatury: zapomnianej trochę działaczki LGBT z Podlasia Marii Konopnickiej oraz pisarki, laureatki, kulturoznawczyni, aktywistki, przewodniczki, vlogerki, felietonistki, reporterki, apostatki i wizażystki Sylwii Chutnik.

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

